Rok. I. **Niedziela** Nr. 43.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 25. Lipca 1875.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński, przy Tumie.	Przedpł. ćwierćr.: 1 grzywna (10 srb.) W Austryji: 63 centy. Pod przepaską: 1 grzywna 25 fen.	Wydawca: Tytus Daszkiewicz, Piekary 7.

25go **Niedź.** Jakóba (starszego), apostoła. — 26go **Pon.** Anny, matki N. P. Maryji. — 27go **Wtor.** Pantaleona, męczennika. — 28go **Śro.** Botwida, męczennika. Wiktora, papieża. — 29go **Czw.** Marty, panny. Łazarza, brata Marty i Maryji. — 30go **Piąt.** Abdona, wyznawcy. — 31go **Sob.** Ignacego Loyoli, wyzn.

Modlitwa kościelna.

Boże, który wszechmocność Twoję najbardziéj przebaczaniem i zmiłowaniem okazujesz, przymnóż nam, Panie, miłosierdzia Twojego, ażebyś nas biegnących ku obietnicom Twoim, dóbr niebieskich uczestnikami uczynił. Przez Pana naszego i t. d.

Na Niedzielę X. po Świątkach.

Lekcyja z listu 1. ś. Pawła, do Koryntyjan, w rozdziale 12.

Bracia: Wiécie iż gdyście pogany byli, do niemych bałwanów jako was prowadzono szliście. Przetoż oznajmuję wam, iż żaden w Duchu Bożym mówiąc, nie mówi przekleństwa Jezusowi. A żaden nie może rzéc, Pan Jezus, jedno w Duchu świętym. Różności darów są, lecz tenże Duch. I są różności posług, ale tenże Pan. I są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazanie Ducha ku pożytkowi. Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności, według tegoż Ducha, inszemu wiara, w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrawiania, w tymże Duchu, drugiemu czynienia cudów, drugiemu proroctwo, drugiemu rozeznanie Duchów, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 18.

Onego czasu: Rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a inszymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do Kościoła aby się modlili: jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże, dziękuję tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik; poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego co mam. A celnik stojąc z daleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo, ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzésznemu. Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego, od niego. Abowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon: a kto się uniża, będzie podwyższon.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Przypowieść, którą w dzisiejszéj Ewangelii słyszymy, wyjaśnia nam, skąd pochodzi, że często grzésznik więcéj u Pana Boga znaczy, aniżeli sprawiedliwy. Już nieraz słyszeliśmy to zdanie z ust Zbawiciela, np. w przypowieści o synu marnotrawnym, o owéj owcy, która była zaginęła i znalazła się itp. Dziś słyszymy tę samą prawdę, ale słyszymy zarazem, skąd to pochodzi: bo grzésznik prawdziwie i szczérze pokutujący, okazuje nadzwyczajną miłość ku Bogu, jak owa Ma-

gdalena, o którój Pan Jezus powiedział, że „wiele jéj odpuszczono, albowiem wiele umiłowała,“ bo grzésznik w swéj skrusze odziéwa się szatą najpiękniejszéj cnoty, tj. cnoty-pokory, z któréj wszystkie inne cnoty, jakoby ze źródła, wypływają.

Przypatrzmy się bliżéj tym osobom, które nam przypowieść ewangeliczna przedstawia.

Z tych dwóch, którzy weszli do kościoła, aby się pomodlić, był jeden faryzeuszem, a drugi celnikiem. Celnik był jawno-grzésznikiem, faryzeusz zaś był wolnym od jawnych grzéchów, uchodził w obec ludzi za sprawiedliwego i byłby też w obec Boga sprawiedliwym, gdyby nieszczęsna pycha, która niweczy wszystko dobre, a sieje złość i zepsucie. Mamy zatém przed sobą jednego człowieka, który się chronił grzéchów i przykazania pełnił, i drugiego, który jawnie grzészył i ludzi krzywdził. Obaj wchodzą do kościoła, aby się pomodlić, więc obaj mają wiarę i dają publiczny dowód téj wiary.

Gdyby zasady Lutra i jego zwolenników były prawdziwe, toby obaj musieli znaleźć łaskę u Pana Boga i być zbawieni, bo obaj mieli wiarę, a Luter powiada, że wiara sama zbawia. Tymczasem Zbawiciel powiada, że tylko jeden z nich wyszedł usprawiedliwiony z kościoła, a drugi pomimo swéj wiary łaski u Boga nie uzyskał.

Usprawiedliwiony wyszedł z kościoła celnik, zatém jawno-grzésznik, a faryzeusz nie. Czemu? pytamy się. Stan faryzeusza nie był złym, bo faryzeusze byli w początku ludźmi dobrych obyczajów, którzy wzięli sobie za zadanie, żeby wypełniać śliśle przepisy zakonu; nadto wiémy, że i pomiędzy faryzeuszami byli ludzie zacni, jak np. Nikodem, Gamaliel i inni. Więc stanu faryzeusza Pan Bóg potępić nie mógł. Także uczynki jego podobały się Panu Bogu, bo wstrzymywał się od grzéchów ciężkich, a nawet pościł, płacił dziesięciny i dawał jałmużny. Wreszcie i to było dobre, że za to wszystko Panu Bogu dziękował, a mimo to nie został usprawiedliwiony. Otóż temu była winna pycha, która go opanowała.

Wszedł do kościoła i przystąpił blizko óltarza. Tu już pokazuje się pycha. Chociaż u Żydów Pan Bóg nie był w óltarzu obecnym, jak u nas, to jednak miejsce, na którém się Bogu Najwyższemu składało ofiary, było święte i człowiek każdy nieśmiało się zbliżał do tego miejsca świętego, a faryzeusz, chcąc pokazać, że jest sprawiedliwym, mija drugich ludzi, idzie naprzód, ani pyta i stawa przed samym óltarzem. Tam nie uchyla się przed Bogiem, jako Panem, ale **śmiało** patrzy w niebo i zaczyna wyliczać swoje dobre uczynki. Człowiek bez łaski Bożéj upada i grzészy; faryzeusz zatém powinien był z pokorą dziękować Panu Bogu za to, że go Pan Bóg ochronił od ciężkich grzéchów, a nie wyliczać cnót, które nie były jego zasługą, ale dziełem łaski Bożéj. Na tém nie dość. Ów faryzeusz, zamiast modlić się za siebie i za drugich, w obec Boga, **potępia** drugich i nazywa ich grzésznikami, następnie zwraca się do owego celnika, i nie wiedząc, że tenże przez swoję skruchę oczyścił się z grzéchów, także mu łatkę przypina. To największy brak miłości bliźniego i wielka pycha. To też nie pomogły faryzeuszowi, ani życie wstrzemięźliwe, ani dobre uczynki, bo pycha wszystko zniweczyła i sprawiła, że nie został usprawiedliwiony.

Celnik zaś poczuwał się do win ciężkich, ale wiedział, że gdy w **pokorze** uda się do Boga, Pan Bóg mu winy odpuści. Wszedł tedy do kościoła, **nie śmiał** iść daleko, ale jako pokutnik, przy drzwiach stanął; nie śmiał ócz podnieść ku górze, ale w poczuciu swéj niegodności upokarza się przed Bogiem, bije się w piersi i błaga o litość i miłosierdzie. Oto obraz prawdziwego pokutnika. Nie pyta się o nikogo, nie zazdrości drugim, siebie tylko obwinia, przyznaje się do winy, **żałuje**, bo kocha Boga, **żałuje**, bo ma nadzieję odpuszczenia. To też pomimo ciężkich swych grzéchów uzyskał przebłaganie i wyszedł usprawiedliwiony z kościoła.

Iluż to pomiędzy nami, Bracia, jest takich faryzeuszów, a nawet jeszcze gorszych! Przychodzą wprawdzie do kościoła, ale nie zawsze na to, aby się pomodlić (co nawet faryzeusz uczynił), ale chodzą ze zwyczaju, aby być widzianymi lub, aby kogo zobaczyć. Wchodząc do kościoła, nie umieją się ukorzyć przed Panem Bogiem, nie umieją uklęknąć, ale machną tylko ręką przed nosem, jakoby muchy odpędzić chcieli; szukają lep-

szego miejsca w kościele i w obec Najświętszego Sakramentu stoją z podniesioną głową, jakoby byli z Panem Bogiem, jak to mówią, za panie brat! Faryzeusz chlubił się z tego, że nie popełnił żadnego grzéchu sromotnego, a nasi katolicy chlubią się z podobnych grzéchów, jakoby z czynów bohaterskich; faryzeusz nawet pościł, dawał jałmużnę i t. d., a tego już u nas szukaj!

Jeżeli będziemy takimi, jakim był ów faryzeusz, nie znajdziemy łaski u Boga, a tém mniéj, jeżeli będziemy gorszymi. Jedynym naszym ratunkiem jest pokora i skrucha celnika, a ta odwróci od nas gniéw Boży i zyska nam łaskę i przebaczenie.

Ks. A. T.

Krótki rzut oka
na cierpienia
Stolicy Apostolskiéj
od wieku piérwszego aż do dni naszych.

(Dokończenie.)

Dnia 19go Grudnia miały miéć miejsce publiczne przesłuchy papieża. Długą chorobą i cierpieniami do szczętu wycieńczonego, musiano go do sali posiedzeń zanieść na noszach; sami nawet tragarze oświadczyli, że więzień na nogach swoich się nie ostoi; mimo to przewodniczący tyle był okrutnym, że nie pozwolił papieża wnieść, tylko na ramionach dwóch żołnierzy oparty, musiał przekroczyć progi sali i tak stanąć sprawiedliwy przed sędzią niesprawiedliwym.

Ponieważ chciano zachować jeszcze pozór, jakoby nie chodziło o wiarę i religią, lecz tylko o zbrodnie, których papież rzekomo miał się dopuścić, dla tego w akcie oskarżenia nie wspomniano ani słowem o herezyi. Obrona papieża była krótką i prostą; nie było atoli wolą sądu roztrząsać, po któréj stronie słuszność i prawo, lecz tylko potępić tego, który, nie oglądając się na majestat cesarski, odważył się potępić herezyą wbrew woli cesarskiéj.

Ledwo przesłuchano kilku świadków, natychmiast zamknięto posiedzenie, a sędzia udał się do cesarza, by mu o przebiegu procesu zdać sprawę.

Na rozkaz cesarza umieszczono teraz papieża Marcina w jednym z przedsionków pałacu, w którym się znajdowały cesarskie stajnie dla koni. — Niezmierna liczba ludu zeszła się tamże, również i senatorowie, a cesarz okrutny, by módz się tém lepiéj pastwić nad biédną i znękaną ofiarą, patrzał na to widowisko z okna swego. — Zawleczono teraz papieża na małe wywyższenie, poczém sędzia przystąpiwszy i szydząc z papieża słowy: „Patrz, nędzniku, opuściłeś Boga, dla tego i Bóg Cię opuścił,“ zdarł z niego płaszcz i stułę, zewleczono go z szat, i zostawiono mu zaledwie na wpół prawie rozdartą tunikę. Ale nie dość jeszcze tego było. Okuwszy papieża w kajdany, oprowadziwszy go po wszystkich prawie ulicach miasta, poprowadzono go do więzienia. Przed papieżem postępował kat z mieczem w ręku, na znak, że człowiek, którego prowadzą, godzien jest śmierci. — A gdy już wreszcie przyszli do więzienia, tak niemiłosiernie pastwiono się nad papieżem, już to bijąc go, już to wlekąc go po schodach, że tenże kilka razy upadł, potłukł sobie ciało i schody krwią swoją zrosił. — Cesarz Konstans nie od ważył się jednakże skazać papieża na śmierć. Po trzech tedy okropnych miesiącach więzienia, wywieziono Marcina na Chersones tauryjski. — Pozwolono nareszcie przyjaciełom papieża pożegnać się z nim; i podczas kiedy wszystko gorzkie łzy wylewało, papież sam jeden spokój duszy zachował, pocieszał ile mógł i pożegnał się wreszcie z wszystkiemi jak najserdeczniéj.

Miasto Chersones było to jedno z najodludniejszych miejsc, w którém się zgoła nic nie rodziło. Mieszkańcy byli to po części poganie, ludzie bez czucia i serca. To téż zwykle największych zbrodniarzy tu przywożono. Położenie Ojca św. w niczém się naturalnie nie polepszyło, owszem przyśpieszyło ono nawet śmierć papieża, który r. 655. z tego świata zeszedł.

Któżby mógł, pytam się teraz, patrząc na te cierpienia, jakie ówczesny papież wycierpiał, patrząc na te niegodziwości i gwałty, jakie się działy Stolicy apostolskiéj, w czasach dzisiejszych na duchu upaść i zwątpić o Opatrzności bożéj, która ciągle czuwa nad Kościołem naszym rzymsko-katolickim?

Przejdźmyż teraz do wieków średnich historyi kościelnéj, a ujrzémy, że położenie, tak papieży, jak narodów i państw, zupełnie

się zmieniło. — Pipin „krótki“ król frankoński, darował ówczesnemu papieżowi Rzym i przyległe prowincye. Po nawróceniu się szczepów germańskich (niemieckich) cały Zachód był dla Kościoła pozyskany i wierny. To téż wpływ Kościoła na wszelkie stosunki tak polityczne jak społeczne, był widocznym. Kościół rozwijał się coraz bardziéj, a różność wyznania nie mogła już być powodem do prześladowania papieztwa. Widzieli wprawdzie papieże, jak niejeden kraj porzucał światło prawdziwéj nauki bożéj i błędom rozmaitym hołdował, ale na rozwój papieztwa nie miało to najmniejszego wpływu. Mimo że położenie Kościoła w tym czasie było znośném, a nawet pomyślném, jednak namiestnicy i pasterze owczarni Chrystusowéj nieraz kosztować musieli goryczy krzyża Chrystusowego, i broniąc prawa i zasad, które zawsze wysoko cenili, nieraz mieli zajścia niemiłe z mocarzami, którzy oddawali się rozpuście i zmysłowości.

Znaną jest powszechnie walka, którą swego czasu stoczył wielki Grzegórz VII., papież, jakich mało było na świecie, z Henrykiem IV., rozwiozłym i okrutnym cesarzem rzymskim, a królem niemieckim. Wiadomém jest, w jak niegodziwy i haniebny sposób cesarz rzymski z namiestnikiem Chrystusowym sobie postąpił, wypędziwszy go z Rzymu na wygnanie. Papież musiał ujść do Salerno, miasta włoskiego, gdzie także w nędzy wielkiéj umarł, wyrzekłszy poprzednio słowa owe pamiętne: „Ukochałem sprawiedliwość, nienawidziłem niesprawiedliwości, i dla tego umiéram na wygnaniu!“ — Czyż i Pius IX., papież nam obecnie szczęśliwie panujący, nie będzie mógł tych słów kiedyś słusznie wymówić? — Papież Paschalis II., tego samego dnia, w którym chciał ukoronować Henryka V., syna co dopiéro wymienionego Henryka IV., został okuty w kajdany. O tém zajściu wspominając tak pisze jeden z nowszych pisarzy niemieckich: „Historya nie zna pewnie nieprzyjemniejszych zajść. Nam Niemcom wstydzić się wypada, że cesarz niemiecki, biskupi niemieccy, (którym się papież z powodu ostrego swego postępowania nie podobał) i rycerstwo niemieckie takiego niecnego czynu dopuścić się mogli.“

Więcéj jeszcze, aniżeli cesarze frankońscy, zawinił dumny i butny ród Hohensztaufów przeciw papieztwu przez nieprzerwane prześladowanie i najgorszą sławę sobie pod tym względem zjednał. Hohensztaufowie dotarli do najwyższego szczytu potęgi. Czas ich panowania jest najświetniejszym w historyi niemieckiéj; — ale potęga ich rozbiła się o opokę Piotrową, którą skruszyć chcieli, a ostatni ich potomek, Konradyn, poszedł pod topór. — Skoro tylko po śmierci papieża obrano następcę nowego w osobie Aleksandra III. (1159—1181), Frydryk Barbarossa, któremu się ten papież nie podobał, kazał trzem sobie wiernym i zaprzedanym kardynałom obrać antypapieżem Wiktora IV., którego popierał wszelkiemi siłami. Aleksander miał po swéj stronie prawo; cały świat katolicki uznał go jako namiestnika prawego, a mimo to, dopóki Wiktor obstawał także przy swojéj godności, podtrzymywany przez cesarza, tułał się Aleksander III. od jednego kraju do drugiego, by tylko dalszym prześladowaniom zejść z drogi.

Przez dwadzieścia lat musiał znosić cierpliwie takie położenie, i woli i przeznaczeniu bożemu się poddać, a przecie czas ten próby, to najpiękniejszy w całéj prawie historyi kościelnéj. — Dwóch mężów stało wtenczas naprzeciw sobie: piérwszy rządził w Niemczech i miał się, jako następca Cezarów, za pana całego świata, człowiek ambitny dumny i od przekupionych służalców ubóztwiany. Drugim był kapłan, pełen łagodności i słodyczy, uchodzący z jednego kraju do drugiego, bo mu stolicę jego chytrze wydarto i obsadzono intruzem (wdziércą). Piérwszy umarł, a państwo jego, które światem całém trzęsło, znikło bez śladu; drugi umarł także wprawdzie, ale następcy tego słabego i prześladowanego króla-papieża do dziś jeszcze istnieją i są ubóztwiani i kochani od milionów katolików.

Z równą odwagą, co poprzednicy, wystąpił także Inocenty III (1198—1216), papież wielki i niezłomny. Rządził on Kościołem bożym za czasów, kiedy książęta Niemiec i Francyi stolicy apostolskiéj wiele kłopotów sprawiali i pod jarzmo władzy swéj świeckiéj poddać je chcieli. Papież Inocenty wiele dla dobra kościoła zrobił, do wzrostu i karności kościoła niezmiernie się przyczynił, i był jak Grzegórz VII. jednym z naj-

większych papieży, jakiemi Kościół boży się chlubi.

W wieku XIVtym widzimy papieży przez lat 70 zdala od Rzymu, siedziby ich piérwotnéj, panujących w Awignonie (czytaj: Awinionie) pozbawionych wolności a wystawionych na gwałty, pośmiewisko i samowolą królów francuzkich. Słusznie téż czas ten nazywamy „babilońską niewolą papiestwa.“ Jakkolwiek papieże powrócili napowrót do Rzymu, mimo to wiele ucierpieli na powadze i znaczeniu. Schizmy, herezye i zupełny upadek obyczajów odstręczyły wielu chrześcijan od Stolicy apostolskiéj, aż wreszcie tak zwana reformacya szesnastego wieku całe Niemcy południowe, Skandynawiją, Angliją i część znaczną Niderlandyi od Stolicy apostolskiéj oderwała. Dla papieztwa nastąpiły teraz znów czasy piérwszych wieków, a każdy z następnych papieży tyle musiał znieść, czy to w słowie, czy w piśmie, czy w czynie, że trzebaby grubych tomów, by opisać dokładnie cierpienia, przez jakie przeszli. — Przypominamy tylko papieża Piusa VIgo, który jako męczennik umarł w więzieniu; Piusa VIIgo (1800—1823), który dla swéj stałości, ponieważ nie chciał ani na krok odstąpić od prawa swego, długie lata trzymanym był w więzieniu przez Napoleona Igo, dopóki P. Bóg nie zmiłował się nad sługą swoim i nie wyswobodził go z więzienia w téj chwili, w któréj pozbawiono wolności dumnego Napoleona.

Papieże więc, jako widzimy, zawsze byli kamieniem obrażenia po wszystkie czasy, tak jak nim był Chrystus, bozki nasz Zbawiciel. U stóp krzyża, téj kolebki Kościoła, powstała piérwsza burza przeciw niemu. Krzyż był zgorszeniem dla żydostwa! Ruiny atoli Jerozolimy zburzonéj świadczą dziś najdobitniéj, że żydostwo starało się obalić opokę Kościoła, ale ta opoka je starła. Rzym pogański wstąpił w ślady Jerozolimy. Przez lat blizko 300 starali się cesarze rzymscy, czy to ogniem czy mieczem, groźbą i prośbą, Kościół zniweczyć, a któż jeszcze dziś wspomni o Neronie i Dioklecyanie? Herezye i odszczepieństwa szarpały łono Kościoła — ale i one znikły z widnokręgu, a papieztwo, które obalić i w niwecz obrócić chciały, widziało jedne po drugich zstępujące do grobu. Wiek osiemnasty był wiekiem niewiary; niewiara uzbroiła rewolucyą przeciw Kościołowi, rewolucyą zgniótł mąż, który całym światem wstrząsnął, a nawet targnął się na Pomazańca Bożego; wszystko zdawało się być straconém, a przecież cóż się stało? Kościół na pozór zgniecony znów powstał, zajaśniał nowym blaskiem, a nieprzyjaciół jego starł Bóg silną prawicą swoją. Czasy dawne na nowo wróciły dla Kościoła; na nowo sroży się burza przeciw Kościołowi, ale czegoż to wszystko dowodzi?

Dowodzi to tego, że Kościół jest niewzruszonym, jeżeli po długiéj pracy wrogom na nowo dzieło swe rozpocząć wypada; dowodzi, że Kościół jest to owa twierdza niezdobyta, która w murach swoich i w łonie swoim żadnego nie cierpi nieprzyjaciela; dowodzi, że Kościół to owo miasto Boże, zbudowane na opoce, którego bramy piekielne wedle przepowiedni Zbawiciela nie zwyciężą. Odwagi więc, katolicy, i dzięki składajcie Bogu, że ten Kościół prześladowany, to Matka wasza; że Kościół nasz Katolicki prześladują, to dowód jego potęgi, jego mocy — ale zarazem dowód słabości jego wrogów. — Bo któż dziś walczy przeciw Matce naszéj? Oto Pogaństwo nowożytne, które wiarę w Boga straciło, zaparło się wszelkich uczuć szlachetnych, pogaństwo, hołdujące namiętnościom swoim. Oto! Żydostwo nowe, których przyszłym messyaszem — grosz; żydostwo nowe, którego jedynym celem, pognębienie Chrześcijan i zniweczenie Chrześcijaństwa. Z temi dwoma wrogami naszego Kościoła bożego połączyło się daléj wszystko, cokolwiek jest bez czci i Boga; każdy, któremu Rzym zgorszeniem.

I czyż Kościół nasz nie ma innych nieprzyjaciół?

Nie!

Wtenczas czytelnicy wygrana nasza! Żydzi, poganie, odszczepieńcy, niedowiarki, zdrajcy i inni tego rodzaju ludzie, toć — to tylko niedobitki osiemnastu wieków już przeżytych.

Takich nieprzyjaciół Kościół się nigdy nie ulęknie, przed takimi on nigdy nie zadrży! to tylko słabi nieprzyjaciele, których, jak wielu innych, P. Bóg swego czasu zetrze ku tym większéj chwale i większemu tryumfowi Kościoła bożego.

Ciesz się więc, Kościele, opoko! Ciesz i raduj się, drogi nam wszystkim, Ojcze św. Piusie; cierpienia Twoje zwiastują nam Twoje zwycięztwo, albowiem: „korona męczeństwa jest znakiem sprawiedliwości.“

W dzień św. Wojciecha 1875.

Kś. Dziegiecki.

Rady dla Matek katolickich.

Zmuszony opuścić parafią i żyć zdala od was, najmilsze owieczki moje, pozostawiam pamiątkę, wam zwłaszcza Matkom katolickim, które wychowujecie przyszłe pokolenie, — pozostawiam pismo, w którém daję wam, dobre Matki katolickie, rady, przestrogi i sposoby, jak dziateczki swe macie uczyć i wychowywać. Piszę głównie dla użytku waszych *dzieci*, bo spodziewam się, że jak wy, tak i mężowie wasi wytrwacie we wszystkiém dobrem, któregoście się odemnie nauczyli — wytrwacie wiernie i stale, choćby was niewiedzieć co za to spotkało. Nauki moje nie będą wysokie — zostawię wam tylko wskazówki, jak macie uczyć dzieci swoje tego, co im jest w życiu najpotrzebniejsze — *Paciérza.* — Nawet dorosłym parafianom, sługom i wyrostkom, chociaż już nabyli dostatecznych wiadomości w wierze świętéj, pismo moje będzie pomocném, bo łatwo zapomnieć, czego się kto w młodości nauczył, jeśli sobie tego nie powtarza. Szczególniéj tedy młodemu pokoleniu od roku 5go do 15go mówcie to co tu przeczytacie. Bo wzrastającemu w lata, potrzeba mu téż koniecznie wzrostu w oświeceniu umysłu i serca, potrzeba mu tym bardziéj nauki wiary Pozbawione teraz opieki i porady swego dusz pastérza, dzieci wasze łatwo mogą się zbłąkać we wierze świętéj w czasach takich, jak te nasze, gdy ludzie złéj woli, złego życia, złéj wiary głoszą nauki bezbożne. Wychowanie w domu pobożne, religijne, uchroni je od tych nauk i pobudzi do sumiennego pełnienia woli Bożéj i przykazań Bożych i Kościelnych. To téż, Matki katolickie, pilnie czytajcie te nauki, które wam zostawiam w pamiątce. Tak, przedewszystkiém nauczcie dziatki wasze należycie Paciérza, bo Paciérz jest skarbnicą całéj nauki wiary. Nie spuszczajcie się na to, że się go potém nauczą w szkole, bo zanim one do szkoły pójdą, to już mają Paciérz umiéć, i mają wiedzieć znaczenie każdego słowa w Paciérzu, chociażby w krótkości. A nawet, gdy szkołę ukończą, powinny sobie przypominać, czego się nauczyły w świętéj wierze katolickiéj, aby zawsze i wszędzie pamiętały, że na to jesteśmy na ziemi, abyśmy Pana Boga znali, miłowali Go, Jemu wiernie służyli i przez to do nieba się dostali.

Jak się trzeba żegnać?

Matko katolicka! Skoro dziecko Twoje już umié kilka słów wymówić, skoro już: *Tata*, *Mama*, mówi, ucz je zaraz jak się ma przeżegnać *znakiem Krzyża świętego.* Rano, gdy się obudzi ze snu, wieczorem, gdy je do snu kładziesz, przed jedzeniem i po jedzeniu pamiętaj, abyś dziecko przeżegnała. A więc mów do dziecka, tak: *Przeżegnaj się* — i weźmij lewą rękę dziecka i połóż ją na piersi dziecka, a prawą jego rękę połóż na czoło i mów: *W Imię Ojca.* Z czoła spuść prawą rękę dziecka i połóż na piersi dziecka i mów: *i Syna.* Z piersi przenieś prawą rękę i połóż na lewe ramię i mów: *i Ducha.* Z lewego ramienia przenieś prawą rękę i połóż na prawe ramię i mów: *Świętego.* A potém obie ręce dziecka złóż razem i mów: *Amen.*

Codziennie bacz na to, żebyś dziecko nie inaczéj, ale właśnie tak żegnała znakiem krzyża św. I gdy je żegnasz, to za każdą razą owe słowa przy przeżegnaniu wymawiaj powoli, wyraźnie i głośno, aby dziecko je słyszało i przyuczyło do nich swój słuch. Skoro spostrzeżesz, że dziecko Twoje już samo rączki składać zaczyna do przeżegnania się i robi to dobrze, to zaraz pozwól mu się samemu przeżegnać. I gdyby się żegnało samo dobrze, to mu nie przeszkadzaj, a gdyby zbłądziło, to zaraz mu dopomóż i własnemi rękami prowadź rączki dziecka tak, jak wprzódy, a potém mów mu, ażeby się jeszcze raz i drugi samo przeżegnało. Powtarzaj to codziennie, a za każdą razą wymawiaj słowa używane przy przeżegnaniu powoli, wyraźnie i głośno.

Jeżeli dziecko już umié mówić i rozumié słowa Twoje do niego wyrzeczone, to powiédz mu, żeby za Tobą powtarzało

owe słowa przy przeżegnaniu: *W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen.* Częste powtarzanie owych słów przy czynieniu znaku Krzyża świętego przyuczy dziecko, że samo się żegnając, samo wymówi one słowa bez błędu. Choćby dziecko Twoje miało i pięć i siedm i dziesięć i więcéj lat, to zawsze baczyć na to musisz, ażeby się *dobrze* żegnało i należycie one słowa wymawiało.

Czego się dziecko dobrze nauczy, to spamięta potém całe życie, bo każde dziecko ma świéżą, młodą pamięć, i co się w pamięć dziecka wrazi, to téż pozostaje aż do starości. A przy tém ciągła baczność Matki na to, aby dziecko dobrze się *żegnało*, będzie i serce jego skłaniała do należytego szacunku dla *znaku Krzyża św.* I chociaż z tego dziecka wyrośnie młodzieniec lub dziewica, to w pamięci ich i w sercu odzywać się będzie ciągle bezustanny głos i upominanie dobréj kochanéj Matki, jak ona to je zawsze do dobrego żegnania się upominała.

Święty Floscellus.

Gdy liczba wiernych z każdym dniem po Zesłaniu Ducha Świętego znacznie się pomnażała, a nowo ochrzceni do nóg Piotra świętego majętności swoje składali, wtedy nie mogli już Apostołowie podołać i nauczaniu i sprawowaniu Sakramentów świętych i pieczy o ubogich. „*A tak oni dwanaście wezwawszy gromadę uczniów, rzekli im: nie słuszna, żebyśmy my opuścili słowo Boże, a stołom służyli. Upatrzcież tedy bracia między sobą siedmiu mężów dobre świadectwa mających, pełnych Ducha Świętego i mądrości, którebyśmy przełożyli nad tą sprawą.*“ Więc potrzeba ogólna wywołała wybór siedmiu *Dyakonów* pod okiem piérwszego Papieża, Piotra świętego. Czwarty z kolei Papież, święty Klemens I., który od 92go do 101go roku na Stolicy Apostolskiéj zasiadał, spostrzegł nową potrzebę w Kościele świętym. Światlejsi i uczeńsi chrześcianie spisywali sobie stanowcze i odważne odpowiedzi, jakie święci Męczennicy dawali sędziom pogańskim przy śledztwie, a potém czytywali te zapiski na zgromadzeniach, by siebie i drugich pobudzać do męztwa, stałości we wierze świętéj i w naśladowaniu tych bohatérów we świętéj walce. Ażeby te zapiski większą miały powagę i odznaczały się, tak dokładnością, jako téż obszernością w opisaniu każdego męczeństwa: więc święty Klemens I. ustanowił w samym Rzymie siedmiu *Notaryuszów*, to jest, na każdy okręg jednego Notaryusza, gdyż wszyscy chrześcijanie w Rzymie już w owym czasie byli tak liczni, że ich Papież dla łatwiejszego zarządu na siedm okręgów czyli parafii podzielił. Każdemu Notaryuszowi polecił tedy, ażeby starannie wywiadywał się i zapisywał o każdym Męczenniku w swéj parafii, gdzie i kiedy się urodził, jakie było dawniejsze jego życie przed nawróceniem, w jaki sposób Bóg doprowadził go do poznania prawdy, jakie ciérpiał męki i jakich narzędzi używano do jego dręczenia, jakie dawał odpowiedzie w czasie śledztwa, gdy go do wyrzeczenia się Chrystusa nakłaniano, jakiemi słowy wyznawał wiarę i uwielbiał Zbawiciela, co się z jego zwłokami stało i gdzie je pochowano. Tym sposobem powstały *Akta Męczenników*, z których na każdém zgromadzeniu w katakumbach w czasie wspólnego nabożeństwa *Lektor* jakiś ustęp odczytał. Za przykładem Biskupa Rzymskiego i widzialnéj Głowy Kościoła poszli i Biskupi i poustanawiali podobnych Notaryuszów w swoich dyecezyach. A że to krocie i miliony wiernych przelały krew' swoję za Chrystusa, więc z czasem ułożono taką księgę zbiorową, w któréj na każdy dzień roku umieszczono kilka krótkich żywotów świętych Męczenników, i tę książkę nazwano *Martyrologium Romanum.* W każdym tumie, w każdym klasztorze, w każdym kościele kolegialnym, słowem, gdzie więcéj razem jest duchownych świeckich lub zakonnych, tam codziennie czytują ustęp z tego Martyrologium Romanum na ten dzień miesiąca przypadający. I owoż pod dniem 17go Września znajduje się w tém Martyrologium Romanum króciuchny żywot świętego chłopczyka Floscellusa, który tu dla zbudowania wzajemnego postanowiłem wam podać.

Do najlepszych i najszlachetniejszych cesarzy rzymskich liczą dziejopisarze *Antonina*, panującego od 138go do 161go roku, któremu za to nadano przydomek *Pobożnego.* Miał to być rzeczywisty ojciec dla swych

poddanych; człowiek pełen uczuć szlachetnych, sprawiedliwy, wyrozumiały i bardzo miłosierny na nędzę ludzką. Aliści największe cnoty przyrodzone bez łaski bozkiéj, bez światła i ciepła nadprzyrodzonego nie przetrwają ognistéj próby doświadczenia. Doświadczył tego na sobie cesarz Antonin Pobożny, bo i on, jako poganin, nie umiał się oprzéć uprzedzeniom swoich urzędników przeciwko chrześcianom i pozwalał na ich prześladowanie, chociaż im żadnego występku, żadnéj zbrodni nie można było udowodnić, chociaż powszechnie znani byli jako ludzie spokojni, pracowici, wstrzemięźliwi, cnotliwi i pod każdym względem sumienni. Oddawali cesarzowi, co było cesarskiego; płacili nałożone na siebie podatki, służyli wojskowo i przestrzegali wszystkich praw krajowych, o ile te się z ich sumieniem zgadzały i prawu Bożemu się nie sprzeciwiały, ale też z tą samą sumiennością *oddawali Bogu co Bozkiego.*

Owoż za panowania Antonina Pobożnego wyciérpiał straszliwe męki i przelał krew' swoję za wiarę świętą młody chłopczyk Floscellus w Autun. Miasto Autun leży we wschodniéj Francyi, w dzisiejszéj Burgundyi wyższéj, niedaleko kanału dižońskiego, łączącego rzékę Saonę z Sekwaną. W bardzo dawnych czasach, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa Pana, nazywało się się to miasto Bibrakte, a piérwszy cesarz rzymski Augustus przezwał je od swego imienia Augustodunum; aż wreszcie Francuzi z Augustodunum zrobili po swojemu Autun, co się wymawia Otę. Około roku 140go był starostą tamtejszego obwodu niejaki Waleryan, bardzo gorliwy urzędnik cesarski i zawzięty nieprzyjaciel chrześcian, który też nie mało już wiernych dzikim zwiérzętom na pożarcie kazał rzucić, lub do więzienia wtrącić. Do więzienia Oteńskiego, zapełnionego samemi chrześcijanami, przychodził codziennie, czasami nawet kilka razy na dzień, mały Floscellus, mając zawsze przy sobie, albo jakie pokarmy, lub też napoje na pokrzepienie dla uwięzionych. Stróżowie bezpieczeństwa nie czynili chłopczynie żadnych trudności w tych odwiedzinach częstych, mniemając, że tam blizkich ma krewnych między uwięzionymi.

Upływały dnie, a nawet tygodnie, jak Floscellus swobodnie odwiedzał sobie uwięzionych chrześcijan. Aliści w końcu podpadło dozórcom, że chłopczyk dłuższy jakiś czas niekiedy bawi w więzieniu, po czém zwykle na obliczach więźniów nadziemską spostrzegali swobodę i niepojętą dla nich radość. Więc od tego czasu baczniejsze mieli oko na chłopczyka. Razu pewnego dostrzegli, jak więźniowie, w lżejsze kajdany okuci, okrążyli kołem chłopczyka i z natężeniem słuchali jego mowy. Inną razą zauważali, że kilku chrześcian, którzy na torturach straszliwie zostali pokaleczeni i których ciała przez haki i grzebienie żelazne zupełnie były porozrywane, nagle wyzdrowiało, gdy Floscellus między nimi się ukazał. Nie mniéj i to ich zastanawiało, że więźniowie z taką radością i z takiém uwielbieniem imię tego chłopczyka wymieniali, a którzykolwiek tego dnia na torturach byli, z upragnieniem przybycia Floscellusa wyglądali.

(Dokończenie nastąpi.)

Palec Boży.

„Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy.“ Stara to prawda; długo Pan Bóg czeka, aby się grzésznik nawrócił, ale aby ta cierpliwość nie rozzuchwalała złych, aby się przekonali, że nic nie uchodzi bezkarnie, więc od czasu do czasu Pan Bóg za przewinienie natychmiast zsyła karę odpowiednią. Ludzie złéj woli nazywają to może dziwnym trafem, dziwnym przypadkiem; my mówimy, że to p a l e c B o ż y. Oto kilka prawdziwych zdarzeń.

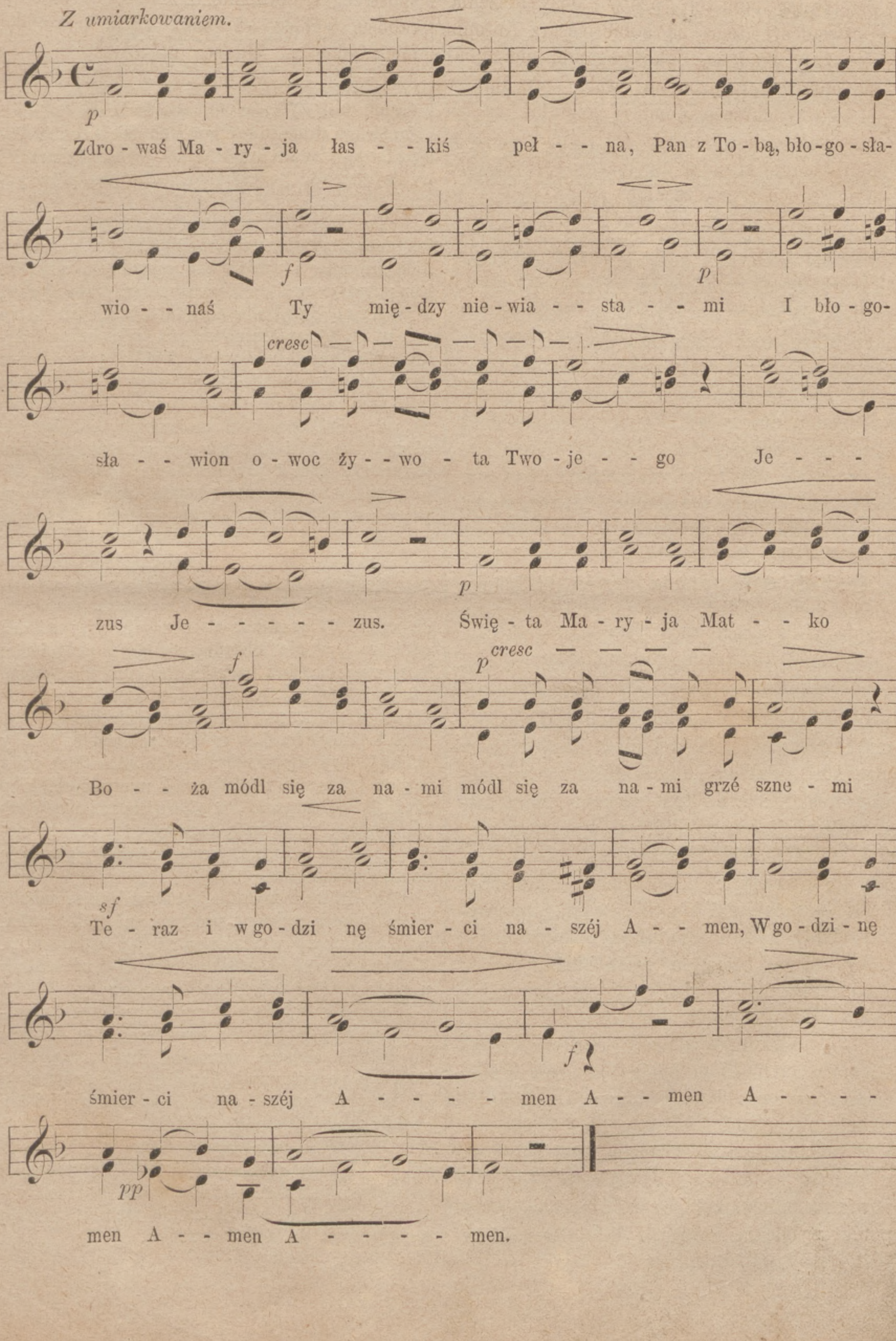
W Turyngii, w miasteczku Ermsleben, będzie temu około lat sześćdziesiąt, kilku malarzy wybielało kościół, a byli to ludzie bez wiary. W czasie podwieczorku zaczęli sobie drwić ze świętych obrazów, a jeden, który na najgorsze dowcipy się sadził, porwał pędzel malarski i odwrotnym końcem trzonka uderzył obraz ukrzyżowanego Zbawiciela w bok, gdzie wymalowaną była rana od włóczni, bluźniąc przy tém okrutnie. Towarzysze jego, którzy się z tego konceptu niezmiernie bawili, zdziwili się niemało, gdy go nazajutrz nie ujrzeli przy pracy i z przerażeniem dowiedzieli się o przyczynie. Tego samego bowiem wieczora, gdy przyszedł od

Zdrowaś Maryja

Pieśń na dwa głosy, ułożona

przez

Ks. A. Tłoczyńskiego.



roboty, uczuł okropny ból w lewym boku; ból ten się coraz gwałtowniéj wzmagał, aż wreszcie wywiązał się wrzód, który gdy pękł, zostawił ranę otwartą przez rok prawie cały, a z rany téj wychodziła jątrząca się krew' wśród największych boleści. Kara ta posłużyła bluźniercy na dobre, bo się nawrócił i w czasie choroby często się kazał zanosić do kościoła, gdzie przed tym samym wizerunkiem Zbawiciela szczérze pokutował.

— W roku 1871szym w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryji Panny, siedział cierpiący na astmę aptekarz stary w miasteczku B. nad Renem, na kanapie, mordując się z ciężkim kaszlem. Był on katolikiem, ale od trzydziestu lat nie przystępował do Sakramentów świętych, i znany był jako bluźnierca, zwłaszcza Imienia Najśw. Panny. Gdy usłyszał odgłos dzwonów, zapytał służącego co to znaczy, a gdy się dowiedział o uroczystości dnia tego, wyrzekł straszne bluźnierstwo, którego powtórzyć niepodobna. W téj chwili zawoła mały wnuk, który był obecny w pokoju: „Patrz, patrz, jak dziadzia się okropnie wykrzywia!“ bo istotnie tchu mu przybrakło i wśród konwulsyjnego wykrzywiania twarzy bluźnierca ducha wyzionął. Pochowano go bez księdza, a burmistrz, zięć jego, zwolennik nowoprotestantów, urządził świetny pogrzéb z muzyką i sam powiedział nad grobem mowę pochwalną, wzywając obecnych w końcu do cichéj modlitwy. Natychmiast zawołał inny obywatel, również „starokatolik,“ czyli nowoprotestant: „Za tak zacnego męża można się i głośno modlić!“ i niebawem głośno zaczął mówić: „Ojcze nasz“ do końca, ale gdy rozpoczął: „Zdrowaś“ — nie mógł daléj — pomięszał się tak, że ani słowa wymówić nie mógł i zamilkł, a wszyscy obecni także. Ten, który za życia bluźnił Najśw. Pannie, nie był godzien, żeby za jego duszę jedno „Zdrowaś“ odmówiono!

— W Solurze w Szwajcaryi wypędzono Biskupa. Krótko potém był jarmark w mieście, a naprzeciwko opróżnionego pałacu biskupiego umieścił jakiś dowcipniś wielki napis, że teraz po wypędzeniu Biskupa powietrze jest czyste. Ale niedługo to powietrze pozostawało czystém, bo wkrótce potém wybuchła zaraza i tyfus w mieście, i na siedem tysięcy mieszkańców umarło pięćset, tak, że na dzień sześciu chowano trupów, a obywatele, którzy zamierzali poznosić klasztory, udać się musieli w pokorę do Sióstr zakonnych, aby chorych pielęgnowały.

O wściekliźnie psów.

W obecnéj porze w sąsiedniéj nam Brandenburgii pojawiły się liczne przypadki wścieklizny psów. W skutek tego berlińska policyja ogłosiła sprawozdanie oparte na wieloletnich doświadczeniach królewskiéj szkoły weterynarskiéj co do oznak, po czém wściekliznę u psów poznać można:

1. Wścieklizna u psów nie pojawia się, jak dotąd mylnie mniemano, tylko podczas wielkich skwarów i upałów lub ogromnych mrozów, lecz powstaje w każdéj porze roku, jużto wprost, z przyczyn dotąd nie odgadnionych, już to ze zarazy po ukąszeniu przez psa wściekłego. Jeden pies wściekły może o każdéj porze roku przez ukąszenie zarazić wścieklizną niezliczoną ilość innych psów.

2. Fałszywe jest mniemanie, jakoby nie ulegały wściekliźnie psy z tak zwanemi wilczemi pazurami, suki i psy trzebione; doświadczenie bowiem pouczyło, że i takie za pokąsaniem przez psa wściekłego niezawodnie się wściekają.

3. Wodowstręt, najwybitniejszy objaw u wściekłych psów, bynajmniéj nie objawia się u wściekłych ludzi, i śmiało twierdzić można, iż żaden wściekły pies nie ma wstrętu do wody. Wprawdzie w licznych przypadkach wściekłe psy nie okazują wielkiego pragnienia, lecz wszystkie bez wyjątku liżą lub piją wodę, mléko i inne płyny, a nawet wielokrotnie widziano wściekłe psy pływające przez wodę.

4. Mylném jest ogólne mniemanie, jakoby wściekłe psy się pieniły; morda wściekłych psów zwykle tak samo wygląda, jak u zdrowych, lubo zdarzają się wypadki, iż skoro im muszkuły żucia osłabną, pysk mają rozwarty i z mordy ciecze im ślina i flegma, lecz bynajmniéj, piana się na niéj nie osadza.

5. Równie mylném jest twierdzenie, jakoby wściekły pies wciąż w prostym pędził kierunku, ogon skurczony wsadziwszy między zadnie nogi. Natomiast za prawdziwe oznaki wścieklizny u psów uważać należy następujące:

a) Psy wściekłe z poczęciem choroby inaczéj się zachowują jak zwykle: jedne okazują się całkiem cichemi, smutnemi, lub burczą, chowają się po odludnych kątach; inne znów stają się niespokojnemi, drażliwemi i zdaje się, jakoby chciały kąsać lub uciekać.

b) Wiele wściekłych psów w piérwszych dniach choroby ucieka mniéj lub więcéj daleko od domu; jednakże po dwudziestu cztérech godzinach lub dwóch dniach niebytności, starają się napowrót do domu powrócić.

c) Zwykle już w dwóch piérwszych dniach choroby wściekłe psy tracą apetyt do zwykłego żarcia, natomiast żrą przedmioty nie mogące im służyć za strawę, mianowicie: ziemię, torf, słomę, kawałki drzewa, szmaty itp.

d) Najważniejszym znakiem wścieklizny jest całkiem odmienny rodzaj szczekania psiego. Psy wściekłe bowiem nie szczekają równo, lecz wydają ton oderwany w różnych odstępach i ton ten raz poraz wrażliwie przeciągają. Ten rodzaj szczekania jest najpiérwszym dowodem choroby.

e) Jedne psy wściekłe bardzo wiele szczekają, inne znów bardzo mało. Mocno szczekające w krótkim czasie chrypną.

f) Wszelkie wściekłe psy okazują o wiele większą chęć kąsania jak w stanie zdrowym. Ta chęć kąsania zwraca się najprzód ku zwiérzętom, następnie dopiéro przeciwko ludziom, i tak dalece się posuwa, iż się i na martwe przedmioty przenosi. Zdarza się wszelako, iż wściekłe psy tyle zachowują przytomności, że poznają swego chlebodawcę i usłuchają jego nawoływania; jednakże często zdarzają się także wypadki, iż rzucają się na własnego pana.

g) Często bywa, iż albo zaraz za ukazaniem się wścieklizny, lub téż po kilku dniach téj choroby, muszkuły żucia wydają się jakoby sparaliżowane, w skutek czego dolna szczęka zdaje się być jakoby opadnięta, a morda jest na pół rozwarta. Lecz jeszcze i w tym stanie osłabienia psy wściekłe od czasu do czasu mogą kąsać.

h) Wszystkie wściekłe psy w bardzo krótkim czasie chudną, nabierają oczu mglistych i zaropionych, siérć jeży się im i kosmacieje, po pięciu lub sześciu dniach słabną w krzyżu paciérzowym, po ośmiu do dziewięciu dniach zdychają.

Z powyższych uwag wnosić można, iż nie zawsze łatwo wypośrodkować wściekliznę psów. Dla tego radzi się każdemu właścicielowi psa, żeby skoro w nim spostrzeże niezwykłe objawy, natychmiast przywołał weterynarza do porady.

Tyle mówi berlińska policyja. Z naszéj strony dodajemy, iż całe to jéj sprawozdanie tylko o tyle ma wartość, o ile prostuje niektóre dotychczasowe mylne pojęcia o pewnych objawach wścieklizny. Co się zaś tyczy środka zaradczego przeciwko téj okropnéj chorobie, to możemy przeciwko wściekliźnie psów podać tylko tę radę, że skoro spostrzeże się u psa niezwykłe postępowanie, wtedy należy ściśle baczyć na niego i zachować jak największą ostrożność. Wedle powyższych wskazówek bowiem nigdy ściśle oznaczyć się nie da, który pies jest zdrowym, a który uległ wściekliźnie. Co się tyczy tego, iż psy wściekłe odmiennym tonem i sposobem szczekają, to twierdzenie to jest tak mylne, iż mimowoli przypominają się nam psy tak zwane muzykalne, które za usłyszeniem rzstrojonéj katarynki, zaraz jéj wyciem swém towarzyszą.

Od jednego z naszych abonentów otrzymujemy następujący list:

Szanowna Redakcyo!

Z szczeréj życzliwości dla rozwoju *Niedzieli* pozyskałem znowu téjże jednego abonenta; lecz że nie jest mi podobną tego egzemplarza na tutejszéj poczcie dać zapisać ze względu **na przykre następstwa,** mogące mnie dosięgnąć s **powodu wydanego od zarządu kolei żelaznych zakazu czytywania, lub kolportowania pism podobnych „Niedzieli“** upraszam więc o przyjęcie prenumeraty w markach pocztowych, które przesyłam w niniejszym liście. *N. N.*

Upraszamy łaskawych abonentów naszych, aby nam zechcieli wymienić nietylko owe zarządy kolei, które *Niedzielę* czytać zakazują, ale w ogóle wszystkich chlebodawców, jak dziedziców, fabrykantów itd., którzy rozszérzaniu się pism katolickich i polskich stawiają przeszkody. Nazwiska te będą publicznie wydrukowane, a prócz tego krzywdy naszéj dochodzić będziemy, gdyż jest jeszcze prawo na tych, co przeszkadzają drugim w jakimkolwiek uczciwém przedsięwzięciu. *Redakcya.*

Ze świata.

— Niektóre rodziny wielkopolskie wysłały były adres do Ojca św. w Rzymie, dziękując mu za to, że naszego Najprzewielebniejszego księdza Arcypastérza mianować raczył kardynałem. Ojciec święty odpowiedział pod dniem 7. Czerwca r. b. na ręce Jenerała Chłapowskiego w sposób następujący:

PIUS P. P. IX.

Ukochani synowie pozdrowienie Wam i Apostolskie błogosławieństwo.

Dawno już dostojny Arcybiskup Mieczysław hrabia Ledóchowski znamienicie się zasłużył téj świętéj Stolicy Apostolskiéj w rozlicznych, jakieśmy mu powierzali, urzędach; wszelako dzielność jego pobożnego umysłu wtedy się przedewszystkiém okazała, gdy został na metropolitalną Waszę podniesiony Stolicę. Tam albowiem stanął on w obec . . . . jako wał spiżowy i tak odważnie za nietykalnością praw świętych obstawał, że naprzód przyszło mu znieść wiele dolegliwości, które wszystkie nieugięcie wytrzymał, a potém zasłużył sobie na to, by ciérpiał więzienie za sprawiedliwość. Zaczém My z naszéj strony uznaliśmy, że godny jest, abyśmy go powołali do świętego senatu, którego członkowie dla tego purpurą są ozdobieni, aby wszystkim widoczną było rzeczą, że są go-

towi za wolność Kościoła krew' swoję przelać. Zkądinąd niezachwiana wiara Polaków i ich do téj kadetry Piotrowéj przywiązanie, równie jak wzorowa stałość w obronie nienaruszalności religii przodków wśród tylu nieszczęść, wymagały od Nas pochwalonego świadectwa obok zachęty, któraby ich w ciężkiéj i zaciętéj walce ukrzepiła. Chcąc jednego i drugiego udzielić Polakom, osądziliśmy, że zaszczyty należą się przedewszystkiém temu, którego oni w ciężkiéj walce jako wodza uważać przywykli. Miło nam przeto, żeście jedno i drugie zrozumieli i wyrażacie w obec Nas, w serdecznym adresie, któryśmy z prawdziwą radością otrzymali, i w którym wyraziliście wdzięczność Waszę, oświadczając zarazem silne postanowienie wytrwania w podjętéj walce z pominięciem wszystkiego, coby mogło uczynić ujmę téj chwale, jaka Ojczyznę Waszę nadewszystko uświetnia. Winszujemy Wam przeto równie zacnych postanowień i prosimy Boga, aby Was tak natchnieniem swojém wspierał, łaską wzmacniał, iżbyście nigdy pod naciskiem klęsk na duchu nie upadli, lecz nową ciągle ożywieni dzielnością, wytrwali w potrzebie, dopóki złego w dobre przemienić nie zdołacie. Przeto jako zakład najwyższego Miłosierdzia i na świadectwo Naszéj względem Was miłości, udzielamy Wam, synowie ukochani, Wam i wszystkim Waszym i to z całego serca, Apostolskiego błogosławieństwa.

podpis własnoręczny: Pius P. P. IX.

— Wiece katolickie są teraz bardzo potrzebne. Wiece takie odbywały się dotąd mianowicie w powiecie Krobskim, gdzie jak duchowieństwo, tak i cała ludność jest bardzo dobrego ducha.

Wiece te nie podobają się, co prawda, ani Dziennikowi Poznańskiemu, ani Gazecie Toruńskiéj, ale wystąpienie tych dwóch pism nie przygłuszy dobréj sprawy. Lud polsko-katolicki wié, że na takich wiecach pouczy się o wielu rzeczach, wygada się z tego, co go boli — dowié się o tém, jakie ma obowiązki, ale i jakie prawa, za to że płaci podatki i krew' swą przelewa za niemiecką ojczyznę. Gdziekolwiek tedy zasłyszycie, że wiec ma być zebrany przez obywateli znanych wam z dobréj wiary i uczciwości, tam zaraz idźcie ochoczo, bo tam dla was będzie i nauka i pociecha w obecnych utrapieniach.

Podobno teraz oprócz duchownych, mieszczan i chłopów, także i szlachta na wiecach wystąpi. Jest to bardzo chwalebnie, bo w obronie wiary i narodowości wszyscy sobie powinni podać ręce.

— Księdza wikaryusza Jankego, uwięzionego już od przeszło siedmiu tygodni, wyprowadzono z celi więziennéj na śledztwo w sprawie Delegata. Gdy sędzia śledczy poprzednio oświadczył, że w razie dalszego oporu w więzieniu pozostanie, ks. Janke na wszystkie zadane sobie pytania nie dał żadnéj odpowiedzi i do więzienia napowrót odprowadzony został.

— W Toruniu począł odsiadywać ks. Bąk czterotygodniowe więzienie.

— Wszystkie pensye i dodatki rządowe dla kościołów i duchowieństwa przeznaczone, zostały teraz powstrzymane; nawet nie płacą pensyi muzyce w tutejszéj archikatedrze, chociaż ta wielu protestantów utrzymywała, którzy doprawdy żadnéj walki z rządem nie toczyli.

— Za pomoc duchowną na odpuście wytoczono proces księżom: Wolińskiemu z Oporowa, Drwęskiemu z Kąkolewa i Chiżyńskiemu z Leszna.

— Cesarz niemiecki, jak już donosiliśmy, odprawił podróż po Bawaryi. Urzędowe gazety niemieckie trąbiły już na wszystkie strony świata, że cesarz z królem bawarskim spotkają się w Monachium i ważne do tego spotkania przywięzywali wnioski. Tymczasem inaczéj się stało. — Cesarz przybył do Monachium, a król został na wsi, i na przywitanie cesarza przysłał książąt krewnych. Teraz gazety owe nie wiedzą, jak tę sprawę nakręcić, aby nie robiła złego wrażenia, więc tłumaczą wyjazd króla bawarskiego w najrozmaitszy sposób. Ale wszystko się jakoś nie kleji i tylko tyle się pokazuje, że ta okrzyczana jedność i przyjaźń Niemiec na wszystkich końcach się rwie i że jedność właściwa dopiéro wtenczas nastąpi, gdy Prusy wszystkie mniejsze państwa schowają do kieszeni. Tymczasem, gdy Niemcy się gryzą, Francuz ręce zaciera z radości.

— W sąsiedztwie naszém pod rządem Rosyjskiém jakoś na lepsze się zanosi: biskupi powoli wracają do swych dyecezyi. Biédni katolicy, którzy już od dawna byli bez pastérzy, doczekali się wreszcie Sakramentu Bierzmowania, którego np. biskup kielecki, ks. Kuliński udzielał w Piotrkowie. Biskup ten w przeciągu trzech dni wybierzmował dwa tysiące dziewięć set (2900) ludzi. — Już to ten Moskal co mądry to mądry; jedną ręką dławi Unitów, a drugą ręką udaje, że łacinników głaszcze, żeby ich potém tym łatwiéj podusić.

— Ten pan Massenbach, co to pisuje listy do księży i kary dekretuje, znowu wrócił do Poznania i rozpocznie na nowo swoje urzędowanie.

W Bawaryi wybory wypadły dla katolików pomyślnie. Mają oni 79ciu posłów katolickich, podczas gdy liberali tylko 77miu liczą. Widać, że im większy ucisk, tém bardziéj budzi się duch katolicki.

W Francyi uchwalono nowe prawo o wolności szkół. Podług tego prawa będzie teraz wolno każdemu, byleby dopełniał pewnych obowiązków prawnych, zakładać szkoły katolickie, niższe i wyższe, a nawet akademie.

Turcya ma teraz robotę ze stłumianiem powstania, które wybuchło w Hercogowinie z powodu przymusowego ściągania podatków.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Wysełka na Piekarach pod L. 7.